NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 37 Marek, Półrocznie 74 Marek. Rocznie 148 Marek.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 3 Marki = K 4·30.

Rok XVII. Kraków, 27. marca 1920. Nr. 13.

Po przewrocie monarchistycznym w Berlinie.



Walki Spartakowców z armią monarchistyczną.

Po przewrocie monarchistycznym w Berlinie.

Już oddawna było rzeczą wiadomą, że monarchiści przygotowują się do kontrrewolucyi, uważając utratę swego uprzywilejowanego stanowiska za stan przejściowy, który należy usunąć przy pierwszej sposobności. Dlatego chociaż koalicyjny rząd będący u steru nazwać można stosunkowo umiarkowanym — już udział w nim centrowców był gwarancyą umiarkowania — część ludności odnosiła się do niego z niedowierzeniem, zwłaszcza, że tradycye monarchiczne i lojalizm w Niemczech zawsze były zbyt daleko zakorzenione, aby mogły zatrzeć się tak prędko, a przy tem zbyt wiele jednostek było materyalnie związanych z dawnym systemem, aby nie tęskniły do jego powrotu; w ten sposób wytworzyła się atmosfera do pokątnej agitacyi nie tylko, ale już dla politycznych spisków i awanturniczych imprez bardzo dogodną, zwłaszcza, że w ostatnich czasach przybycie do Döberitz partyzanckiej, bałtyckiej brygady, którą rząd chciał rozbroić zaostrzyło sytuacyę. Prócz tego brygady marynarki Eberharda i Löwenfelda, złożona z doborowych sił, rozmieszczone pod Berlinem jako rezerwa w razie wybuchu rewolucyi komunistycznej wystąpiły ze specyalnemi rewindykacyami, których rząd nie uwzględnił. Już więc wcześnie wiadomem było rządowi, że w wojsku panuje wrzenie i że Kapp przy pomocy ekskapitana Tapsta i publicysty Grabowsky'ego w kołach nacyonalistycznych prowadzą propagandę za obaleniem rządu Bauer-Eberta. W nocy z 13. na 14. brygada bałtycka i marynarska, którym towarzyszył Kapp z poplecznikami, przy pomocy Reichswehru, którego dowódca Lüttwitz przyłączył się z kontrrewolucyą, opanowali Berlin. Skoro rząd dowiedział się, że Lüttwitz stanął po stronie monarchistów, opuścił z wyjątkiem ministra Schiffera w automobilach Berlin, a rankiem 13. marca Kapp i Lüttwitz byli już panami stolicy. Pierwszy z nich ogłosił się kanclerzem, mianował Lüttwitza głównodowodzącym i rozwiązał zgromadzenie narodowe. Pierwszy do pałacu kanclerskiego przybył Ludendorf, który podobno zachęcał Kappa do wytrwania. Cała jednak świetność no-



Po przewrocie monarchistycznym w Berlinie: Kapp kanclerz Rzeszy monarchistycznej



Po przewrocie monarchistycznym w Berlinie: Generał Lüttwitz, mianowany przez Kappa wodzem sił zbrojnych, odbywa w Berlinie przegląd wojsk.



Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie: Komendant miasta gen. Stiller w otoczeniu korpusu oficerów.





Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie:
Gen. Simon komendant D. O. G. przed którym odbywa się defilada. Oddziały piechoty podczas nabożeństwa na Błoniach krakowskich.

wego pseudorządu trwała właściwie 24 godzin, bo gdy ludność uprzytomniała powstał zbrojny opór, a związki robotnicze ogłosiły strejk generalny. W walkach ulicznych, które wywiązały się na drugi dzień po zamachu, wojsko dobrze uzbrojone pokonało przeciwników, ale nie mogło rezykować głównych centrów oporu, t. j. przedmieść robotniczych, które zapomocą barykad zamieniono w twierdze wymagające użycia artyleryi, na co jednak Kapp i Lüttwitz nie chcąc niszczyć Berlina nie odważył się. Wkrótce zabrakło pieniędzy na wypłacenie żołdu, wiedział, że nie wejdzie w pertraktacye, dopóki Kapp i Lüttwitz nie opuszczą Berlina wraz z wojkiem, które przyprowadzili. Wówczas sytuacya stała się tak naprężoną, że spiskowcom pozostała tylko ucieczka; ogłosili więc proklamacyę, w której zapewniali ludność, że cel swój osiągnęli i w nocy równie tajemniczo, jak przyszli, umknęli z Berlina. Taki był koniec pierwszego zamachu antyrepublikańskiego, wykonanego nieudolnie przez osobistości, nie posiadające politycznego znaczenia ani powagi w społeczeństwie. Zamach stłumiony, ale jego na





Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie:
8 pułk ułanów podczas Mszy polowei na Błoniach. Gen. Gosławskim na czele defilady przed Korpusem Kadetów.

ponieważ dyrektor Banku państwa odmówił asygnowania 30 milionów marek; wstrzymany ruch kolejowy odciął dowóz żywności. Powoli zbliżała się chwila kapitulacyi Kappa. Przywódcy spisku podjęli jeszcze dwie próby dla uratowania zamachu. Najpierw zamierzali wyzyskać rozbicie w obozie nacyonalistycznym i zwrócili się do niezawisłych z propozycyą powołania ich do udziału w rządzie; nie otrzymawszy odpowiedzi postanowili rozpocząć układy kompromisowe z dawnym rządem, który z Drezna przeniósł się do Stuttgartu. Rząd odpostępstwa dla Niemiec są fatalne. Z ogólnego zamieszania skorzystali komuniści, aby podjąć próbę zorganizowania dyktatury proletaryatu.

Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie.

W całej Polsce radosnem echem rozległo się hasło uczczenia dnia imienin Naczelnika państwa. W Krakowie rozpoczął się obchód dnia 18 b. m. casprzykiem orkiester stacyonowanych pułków. Następnego dnia rankiem na Błonia wyruszył cały garnizon krakowski, oraz oddziały wojsk koalicyjnych. Żołnierze utworzyli cztery linie z orkiestrami Naprzeciw wojsk ustawiony był ołtarz polowy. O godzinie 10 przyjechał na koniu gen. Symon w otoczeniu sztabu i adjutantów. Orkiestry zaintonowały hymn narodowy, poczem gen. Symon po przeglądnięciu wojsk zajął miejsce po lewej stronie ołtarza. W okół niego stanęli gen. Stiller, Pruszekowski, Piasecki, Zieliński, Latinnik, Gosławski, Gąsiecki, oraz grono wysokich oficerów krakowskiego D. O G. Po prawej stronie ołtarza zajęli miejsce przedstawiciele władz cywilnych i autonomicznych, kapituła katedralna, rektor i dziekanowie uniwersytetu, rektor akademii sztuk pięknych, prezes Akademii Umiejętności itd. Po odprawieniu Mszy św. gen. Symon podjechał na koniu ku szeregom żołnierzy i z konia przemówił, kończąc okrzykiem na cześć Naczelnika Państwa, który powtórzyli żołnierze wielokrotnie. Następnie odbyła się defilada przed gen. Symonem i generalicyą. Na czele defilady kro-



Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie: Msza polowa na Błoniach krakowskich.

czyli korpus kadetów, liczne pułki piechoty, oddziały karabinów maszynowych, pułki kolejowe, lotnicy, saperzy, kawalerya, artylerya konna i ciężka, wreszcie oddziały koalicyjne. Ponad wojskiem szybowały aeroplany.



Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie: Generalicya i oficerowie koalicyjni przed ołtarzem.

Defilada trwała godzinę. Potem gen. Symon podziękował obecnym za udział w podniosłej uroczystości i udał się na przyjęcie do kasyna wojskowego.

Po południu urządzono przedstawienie i odczyty żołnierzy.

W ten sposób minął w Krakowie uroczysty dzień na cześć Naczelnika, napełniając serca wszystkich wspomnieniami wczorajszych zmogów o wolność ojczyzny i dzisiejszej potęgi Polski, do której budowy Naczelnik Piłsudski w ciężkim znoju dokładał kamień do kamienia.

Ze sportu.

Niema może drugiej gałęzi sportu, któraby tak odpowiadała charakterowi narodowemu Polaka, jak szermierka. Łącząc w sobie wybitne wartości gimnastyczne ze znacznymi walorami bojowymi, znajdowała szermierka w dawnej Polsce szerokie zastosowanie zarówno w wychowaniu ogólnem, jak i w zawodowem kształceniu młodzieży rycerskiej.

Po kilkoletniej przerwie wojennej budzić się w Polsce zaczyna nowy ruch w tym dziale ćwiczeń sportowych. Pierwsze odznaki nadchodzą ze Lwowa, gdzie następuje reorganizacya klubu szermierzy i zapowiedzianą została akademia szermiercza, oraz z Krakowa, który posiada dotąd najznakomitszych dwóch fechmistrzów Polski, A. Bąkowskiego i E. Linnemanna.

Kap. Eug. Linnemann rodem ze Lwowa jest nauczycielem szermierki w krakowskim korpusie kadetów; silniejszy na florety, zimny. Ant. Bąkowski rodem z Krakowa mistrz szermierki w Sokole krakowskim jest lepszy na pałasze. Odbyte przed niedawnym czasem w krakowskim „Sokole" spotkanie tych dwóch mistrzów dało w trzech „assauts" — na pałasze, floretу i szpady — niezapomniane widowisko precyzyi, poprawności ruchów, błyskawicznej szybkości i szlachetności wykonania, cechujących włoską metodę szermierki i czyniących z niej pierwszorzędny czynnik wychowawczy, przedewszystkiem dla naszych oficerów.

Obaj przygotowują się do niebawem mającego nastąpić turnieju w Sokole, który będzie prawdziwą sensacyą dla miłośników sztuki szermierskiej.

Należy dodać, że zastosowanie systemu włoskiego w armii polskiej stanie się też niewątpliwie zaczątkiem świetnego rozwoju tej najszlachetniejszej metody walki na białą broń i wzniesie znowu szermierkę polską na wysoki poziom. A sprawa jest tem pilniejszą, iż mamy wkrótce stanąć pod własnemi barwami na międzynarodowych zawodach olimpijskich, gdzie włoska szermierka święci stale niepodzielny tryumf.

Polska, która obecnie poczyna zajmować dominujące miejsce na wschodzie, musi stanąć na międzynarodowych zawodach godnie, tak jak jej stanowisko nakazuje. W tym celu musi się wszystkie starania dołożyć, aby reprezentacya nasza wystąpiła z doborowem i doskonale wyćwiczonym materyałem. Zawody będą równocześnie świadectwem tężyzny i naszej żywotności, jeżeli wyjdzidmy z tego, już niejednokrotnie potwierdzonego założenia, że Europa zachodnia rozmiarami sił fizycznych ocenia wartość danego społeczeństwa.



Ze sportu: Antoni Bąkowski.

Odpowiedzi od Redakcyi:

WP. Fr. Broczkowski, Rada Brodzka: Niestety, nie nasza wina. Rozwiązania przychodzą stale ze spóźnieniem, nie tylko po zamknięciu, ale nawet już po wydrukowaniu numeru. Tak było z rozwiązaniem z nru 9, to samo powtórzyło się z 10.



Ze sportu: Eug. Linneman.



Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa w Krakowie: Dowództwo Okręgu Generalnego podczas nabożeństwa.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

26

Ze starania z jakiem te wszystkie szczegóły wykonane zostały, można było poznać człowieka, który nigdy nie działał lekkomyślnie.

Wiadomo, że po wyjściu pani Koopfstrauss z córką z domu, nadeszła depesza wzywająca starą służąca do Vincennes do śmiertelnie chorej córki.

Paweł nadał tę depeszę z Vincennes, po przekonaniu się, że panie Koopfstrauss skorzystały z przysłanych im biletów, gdzie bezzwłocznie udał się automobilem, i wiedząc, że stara służąca odbędzie połowę podróży kolejką elektryczną, drugą zaś pieszo, pewnym był, że pozostanie mu dosyć czasu na załatwienie sprawy z bankierem.

Podczas dnia udał się do swojego pokoju, nie zwracając niczyjej uwagi w przebraniu chłopca z magazynu i zaczekał aż bankier pozostanie sam w mieszkaniu. Wówczas upewniony ciemnością, że nie zostanie dostrzeżony z domów sąsiednich ani z ulicy, spuścił się po sznurze na balkon czwartego piętra.

W przeddzień dokonania zbrodni, jak to później śledztwo wykazało, w jadalnej sali Koopfstraussów szyba została rozstrzaskana w kawałki. Stało się to za sprawą Pawła, który z tą samą zręcznością, zdolną położenia trupem na miejscu rozbieganego konia celnym strzałem z rewolweru, kamieniem wyrzuconym z procy załatwił się z szybą.

Odlepić świeży kit u okna, wyjąć szybę i wejść do mieszkania, nie było już rzeczą zbyt trudną.

Przechodząc przez przedpokój prowadzący do gabinetu bankiera, Paweł zdjął ze ściany sztylet dla obrony własnej. I nagle, kiedy baron Koopfstrauss zajęty był klasyfikowaniem jakichś papierosów przy biurku, człowiek nieznajomy stanął przed nim, mierząc go poważnem spojrzeniem.

Na widok tego niespodziewanego zjawiska, w ciszy zalegającej całe mieszkanie, bankier powstał blady, z okrzykiem przerażenia na ustach. Ale natychmiast odzyskał zimną krew i przytomność umysłu i skierował się szybko w stronę dzwonka.

Ale już nieznajomy zagrodził mu drogę ruchem stanowczym.

— To nie potrzebne, panie bankierze — odezwał się — nie jestem ani złodziejem, ani zbrodniarzem... niech się pan uspokoi!... porozmawiamy trochę...

— Kto pan jesteś? — zawołał nareszcie wymownie bankier.

— Niech pan mi się dobrze przypatrzy! Czy mnie pan nie poznaje?

Bankier Koopfstrauss patrzał ze zwrastającem zdziwieniem.

— Jestem Paweł de Vareilles! — wymówił po chwili nieznajomy wolnym, dobitnym głosem...

Koopfstrauss zbladł śmiertelnie.

— Paweł de Vareilles!? — zawołał z przestrachem.

— Porucznik marynarki, zasądzony w Toulonie lat temu dwadzieścia, za zdradę i szpiegostwo.

To nagłe wywołanie przeszłości i zjawienie się niespodziewane niewinnego, którego skazanie było jego dziełem, podziałało piorunująco na bankiera. Przed jego oczami przesunął się błyskawicznie cały jego czyn haniebny, do którego on sam przyłożył rękę. Pomiędzy bohate rami marynarki francuskiej, znalazł się niegdyś rzeczywiście jeden zdrajca, człowiek nieszczęsny, który w godzinie nieobliczalnego szału sprzedał świętą tajemnicę, powierzoną jego honorowi. Ale zbrodnia została odkryta i jej sprawca mógł w każdej chwili zostać aresztowanym.

Temu zaś za wszelką cenę przeszkodzić chciał rząd cudzoziemski, na którego żołdzie był ów oficer, bo nietylko otrzymał od niego obietnicę wydania dalszych planów, ale zagrożony był przez niego zdemaskowaniem pośredników czynnych w tej sprawie.

Wtedy to Koopfstraussowi przyszła szatańska myśl do głowy podstawienia młodego porucznika marynarki Pawła de Vareilles na miejsce zdrajcy. On to zredagował akta odnośne, które zręcznie podsunięte zostały w ręce władz francuskich i na mocy których sąd wojenny uznał Pawła winnym zbrodni stanu!

Przez krótką chwilę stali teraz obydwaj naprzeciw patrząc sobie głęboko w oczy.

Była to chwila tragiczna, w której dwadzieścia lat najstraszniejszych cierpień moralnych zmartwychstało nagle, wołając o zemstę, przed obliczem nędznika, a który je w sposób tak



— Nogi uginały się pod nim...

ohydny narzucił siłą człowiekowi niewinnemu i pozbawionemu obrony.

Koopfstrauss jednakże zaczął pomału odzyskiwać utraconą równowagę. Czegóż właściwie miał się lękać tego człowieka, który zbiegł z więzienia, i który wydany przez niego władzom, powrócić tam może w każdej chwili?

Postanowił więc ostro stawić mu czoło i niedać się zastraszyć.

— Przypominam sobie rzeczywiście cośkolwiek tę sprawę... — wyrzekł wolno, udając, że zbiera w pamięci rozproszone wspomnienia. — Ale ja nie wiem czego pan odemnie żądać może?...

— Zwrotu mojego honoru!... — odpowiedział Paweł de Vareilles spokojnym głosem.

— Czy do mnie należało się z tem zwrócić? — zawołał bankier coraz pewniejszy siebie. — Czy nie był pan, o ile mnie pamięć nie myli, skazany sprawiedliwie przez swoich przełożonych?...

— Pan wie doskonale, że tak nie było!

— Naprawdę? mój panie... Pozwoli pan jednak, że uznać muszę powagę sądu, który sie odbył w sposób legalny. Do mnie więc należy zapytać, jakiem prawem wcisnął się pan do mnie o tej godzinie i w ten sposób, ażeby ze mną mówić o tych rzeczach?

— Mam to prawo — odparł przejmując się Paweł de Vareilles — w ciemnym chaosie infamii, w którym się obracam, w tej odchłani wstydu, do której mnie wtrącono, jest jeden pukt jasny, do którego dążę uparcie, a jest nim Prawda, ta prawda ohydna, że nieszczęśliwy człowiek został skazany za czyn hańbiący, którego nie popełnił wcale.

— Ale cóż mnie to obchodzi?! — zawołał bankier silnie rozdrażniony.

— Żądam od pana dowodu mojej niewinności!

— Ależ ja go nie posiadam!

— Posiada go pan! — wyrzekł z siłą Paweł de Vareilles.

— I dlaczego to pan przypuszcza?

— Bo w tym okropnym procesie, z którego wyszedłem zbeszczeszczony, działa potajemnie ręka nędznika, który dla niewiadomej mi jeszcze przyczyny, wystąpił przeciwko mnie. Tym człowiekiem jesteś pan!...

Paweł oczekiwał wybuchu zdziwienia, zaprzeczenia lub też objawienia najwyższego oburzenia, tymczasem Koopfstrauss wymówił tylko drżącym, niepewnym głosem.

— Ja?!...

— Tak, pan! Ale dosyć już tej gry! Gdzie jest ten dowód!? Gdzie go pan ukrywa? Może w tej kasie obok planów wojskowych, które oddaje pan swoim ziomkom! Widzi pan, że jestem dobrze poinformowany. Znana mi jest również cyfra kombinacyjna kasy 24. 7. 85. to jest data dnia mojego aresztowania!...

Koopfstrauss w miarę słów byłego oficera marynarki stawał się trupio blady. Nogi uginały się pod nim. Musiał się uchwycić poręczy fotela, aby nie runąć na ziemię.

— Panie! — wyszeptał po chwili ciężkiego milczenia — wyobraźnia unosi pana za daleko!

— Tak pan sądzi?! — zaśmiał się ironicznie Paweł de Vareilles.

— Przecież...

Ale paweł go nie słuchał. Na stole leżały jakieś klucze. Wyciągnął rękę, aby je pochwycić, ale bankier dostrzegł jego ruch i uprzedził go.

Obydwaj teraz rzucili się na siebie z twarzami pałającemi wściekłością. Mieszkanie znajdujące się poniżej było puste. Nikt nie mógł się domyśleć tej walki na śmierć lub życie.

Bankier nie pomyślał o zawołanie o pomoc. Musiało mu wiele zależeć na tem, aby skandal odgrywający się w jego gabinecie nie przedostał się do ciekawości publicznej.

Jednakże pod żelazną ręką Pawła de Vareilles, Koopfstrauss prędko słabnąć zaczął. Rozpaczliwym wysiłkiem uwolnił się, chcąc porwać rewolwer z szuflady biurka. Lecz brakło mu już do tego czasu.

W świetle lampki elektrycznej, błysnął stalowym ogniem zabójczy sztylet Pawła de Vareilles. Z piersi bankiera wydarł się okrzyk głuchy i zwalił się na podłogę, z wyciągniętemi naprzód rękami, ugodzony śmiertelnie w plecy.

— Sam Bóg tego chciał! — szepnął były więzień z mimowolnym dreszczem wstrętu.

Pozostawił trupa na podłodze i pochwycił klucze ze stołu.

Kasa była wewnątrz doskonale uporządkowana, co świadczyło, że bankier Koopfstrauss należał do ludzi systematycznych, lubiących porządek.

Paweł dostrzegł prawie natychmiast w rogu, po lewej stronie stos aktów żółtych zapieczętowanych lakiem.

Ujął je w rękę silnie wzruszony. Akta te zawierały tajemnice jego kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieś polska w sprawie śląskiej.

W niedzielę dnia 7 bm. odbył się w wielkiej izbie szkoły w Bolechowicach w powiecie krakowskim wiec, na który przybyli mieszkańcy wsi: Bolechowice, Brzezie. Karniowice, Kobylany, Ujazd, Więckowice i Zelków. Wiec był bardzo liczny, gdyż stawiła się cała rada gminna z Bolechowic, zarząd miejscowej kasy pożyczkowej, duchowieństwo, nauczycielstwo, właściciele większej własności i t. d.



Wieś polska w sprawie śląskiej: Szkoła (na lewo) kościół w Bolechowicach



Wieś polska w sprawie śląskiej: Dwór w Bolechowicach.



Wieś polska w sprawie śląskiej: Skały w Bolechowicach.

Wiec otworzył p. Fr. Szeleźnik, b. naczelnik gminy Bolechowić, przewodniczącym obrano miejscowego proboszcza X. kan. W. Łapińskiego. Z ramienia Towarzystw Kresowych przemówił X. dr. T. Kruszyński z Krakowa, który w krótkich słowach skreślił zaborczość czeską jako zamach na ziemię rdzennie polską i jako zamach na kopalnie i fabryki polskie. Gdy w czasie wielkiej wojny na ziemiach czeskich nie padł ani jeden strzał nieprzyjacielski, a Czesi zarabiali na dostawach wojennych, na ziemiach polskich lała się krew, płonęły domy i fabryki, ocalał jeden Sląsk, a i ten Czesi chcą nam zabrać. Lud śląski oświadczył, że pod panowaniem czeskim nie pozostanie, a lud z głębi Polski współczuje mu i wszystko uczyni, aby mu dopomódz. Obecni znali zresztą doskonale sprawę śląską, bo przed wojną bardzo wielu z uczestników wiecu wyjeżdżało na roboty do fabryk i kopalń śląskich, gdzie poznali, co znaczy „braterstwo czeskie". Następnie w sprawie postępowania misyi koalicyjnych przemawiał właściciel wsi Ujazd inżynier S. Jałbrzykowski, a p. J. Zawadziński z Zielonej w gorących, pełnych siły słowach, tchnących miłością ojczystej ziemi zachęcił obecnych do obiecania pomocy braciom Slązakom.

Uchwalono następujące rezolucye:
1) Wzywamy rząd i naszych posłów do energicznej obrony praw naszych do Sląska. 2) Zasyłamy braciom Slązakom wyrazy czci i współczucia. 3) Wzywamy państwa koalicyi, głoszące zasady sprawiedliwości, by te zasady zastosowały i co do sprawy śląskiej. Na zakończenie zebrano około 600 koron na cele śląskie, do czego miejscowe nauczycielstwo, straż ogniowa i rada gminna dołączyły datki jako wyraz czci dla powołanego na stanowisko do Wielkopolski kierownika szkoły miejscowej p. J. Mazura.

Przy sposobności zaznaczamy, że wieś Bolechowice założył Bolesław Wstydliwy i darował ją biskupom krakowskim, w których posiadaniu pozostawała aż do zajęcia rzeczypospolitej krakowskiej przez Austryę. Biskup Worowicz przepędzał tu letnie miesiące, a zamieszkiwał w istniejącym dotąd dworku, obecnie własność p. M. Ożegalskiego. Kościół bolechowski, w części najdawniejszy gotycki, posiada w wielkim ołtarzu cenny obraz Chrystusa na krzyżu, roboty Al. J. Trzyckiego, nadwornego malarza króla Sobieskiego. W sąsiedniej wsi Karniowicach znajduje się ciekawa barokowa ośmioboczna kaplica z grobami rodziny Bartynowskich. Obok Bolechowic, jak i obok poblizkich wsi z jednej strony Kobylan, a drugiej Ujazdu, ciągną się malownicze wąwozy ze skałami wapiennemi, które są przedłużeniem skał z okolic Ojcowa, odległego stąd o półtorej mili. W sąsiedztwie Kobylan, za dawną granicą rosyjską, pod wsią Szklarami w roku 1863 powstańcy stoczyli jedną ze znaczniejszych potyczek.

X. dr. T. Kruszyński
wiceprezes Małopol. Tow. Kresów Pomorskich.



Na Wschodzie: Dow. frontu bolsz. gen. Szeptycki x) na punkcie obserwacyjnym, dow. pułku xx, płk. Tinz (1), kap. Rostworowski (2), por. Oskierka (3).



Gen. Szeptycki (na białym koniu) zwany przez bolszewików „polskim Hindenburgiem".



Gen. Szeptycki (x) zdąża do 17 pułku ułanów; płk. Mosiewicz (1), por. Staszewski (2).

Na Wschodzie.

Stoimy przed dniem wręczenia rządowi bolszewickiemu odpowiedzi na ich notę pokojową, która ma unormować stosunki między Polską a Rosyą.



Wschodzie: Przed ,łówną kwaterą gen. Szeptyckiego. Szef sztabu pułk. szt. gen. Eug. Tinz (1, szef kwaterm. frontu pułk. szt. gen. M. Norwid-Neugebauer 2), major Sojko (3), major Mackiewicz 4, kap. Stawek (5.

Jak mogą się te stosunki ułożyć? Należałoby patrzeć z optynizmem? W przedstawionej nocie rząd bolszewicki zaznaczył, że niema takiej kwestyi na wschodzie, której by w sposób pokojowy rozstrzygnąć nie można. Ito jest prawdą. Polska w odpowiedzi oznajmiając rządowi belszewickiemu, że rozpatrzy ich propozycyę, nie określa żadnych wyraźniejszych danych co do przyszłej podstawy rokowań pekojowych. Z rozmaitych jednak oznajmień można było dojść do wniosku, że podstawą będą granice z r. 1772. B,łoby to wyjście jedyne, a powinno być zadowalniające obustronnie; w ten sposób Rosya mnsiałaby się zrzec obszarów uzyskanych w rozbiorach Polski, równocześnie jednak tak my jak i Rosya ma zaapelować do woli ludności miejscowej. Polska przeprowadzi plebiscyt na obszarach oswobodzonych przez nasze wojska, zaś Rosya ze swej strony na obszarach kresowych b. Rzeczypospolitej, znajdujących się jeszcze pod panowaniem rosyjskim. Tym sposobem ludność miejscowa będzie się mogła sama wypowiedzieć co do swych aspiracyi narodowych. Stawiając w ten sposób sprawę Polska daje dowód, że narodowe rewindykacye polskie są umiarkowane, i że nie obawiamy się wyniku sądu tej ludności, którą od nas w rozbiorach oderwano. Granica polsko-rosyjska będzie więc wytyczoną przez wolę samej ludności zainteresowanej.

Tymczasem rząd bolszewicki zaprotestował przeciwko temu, że „Polska żąda granic z roku 1772 niepodległości wszystkich ludów, które należały do imperyum rosyjskiego, na co Rosya musiałaby dać gwarancye". „Małe narody — oświadcza dalej protest — które strząsnęły jarzmo carskiego imperyalizmu, nie będą chciały dostać się pod polski imperyalizm. Dyplomacya rządu polskiego dowodzi, że jego postępowanie jest fałszem i zmierza do zaczepnej wojny przeciwko Rosyi sowieckiej. Komisarze ludu rosyjskiego szykują się do odparcia tego ataku".

Pod takimi auspicyami mają się rozpocząć rokowania pokojowe. Rząd sowiecki rzeczywiście pragnie przyjąć naszą odpowiedź pobrzękiem karabinów, a dowodem tego są ustawiczne wiadomości o powiększeniu wojsk bolszewickich i przegrupowaniach na szerokie rozmiary. Jest to jednak dowodem jedynie, że Rosya pragnie koniecznie pokoju i to szybko, a chcąc to osiągnąć stawia na froncie „straszaka", pozując na zwycięstwo, choć w wielkiej trwodze bo ten, kto uważa, że pozycya jego jest silną, nie wysyła notę po nocie, chcąc pokoju jak najszybciej.

Ale rzecz inna. Protest ma być preludyum do rokowań pokojowych, wcale niezachęcającem. Domaganie się słusznych granic przedrozbiorowych rząd sowiecki nazywa imperyalizmem, zapominając o tem, że Polska niejednokrotnie oświadczyła się za wypowiedzeniem ludności miejscowej co do przynależności państwowej, a Naczelnik Piłsudski oswabadzając Wilno manifestem swoim to potwierdził. Apodyktyczne twierdzenie, że narody na wschodzie „nie będą chciały dostać się pod polski imperyalizm" jest conajmniej gestem. Finlandya, Łotwa i Estonia już proklamowaniem swej niepodległości, uznanej przez Polskę bez zastrzeżeń, zaznaczyły dobitnie, że o powrocie na łono „ojczyzny" rosyjskiej wcale nie myślą. Ludność kresów wschodnich sama zadecyduje o swojej przynależności, a nie wątpimy, że decyzya ta wypadnie na naszą korzyść. Głosy, jakie nadchodzą do nas z Białorusi, Wołynia, Podola świadczą, że istnieje tam przeważająca nad wszystkiemi innemi obawami, jedna tylko trwoga, aby obszary te nie znalazły się przypadkiem pod rządami „bolszewickiej Rosyi".

Z drugiej strony wypadki w Niemczech, okazały, że intencye Rosyi nie były szczere, jak to można było mniemać. Nadzieja stworzenia sobie filaru wśród walk monarchistów z żądem Ebert-Bauera, na którymby mógł się opierać afisz bolszewizmu w Niemczech spowodowała, że na froncie wschodnim rozbudziła się żywa działalność ofenzywna. Jak stosunki w Niemczech ustalą się, jaką formę przybierą, można już dziś mniejwięcej przypuścić. Dążenia jednak komunistów będą zawsze w tamtym kierunku grawitowały i będą szczeblem, na którym ewentualne nasze pertraktacye pokojowe z bolszewikami opierać się będą.



Na Wschodzie: Generał Szeptycki (x) w otoczeniu szefa sztabu i szefa misyi francuskiej n Litwie oraz innych ofic. sztabu.



Na Wschodzie: Oddział artyleryi z grupy pułk. Mosiewicza wjeżdża na pozycyę.



Korespondenci wojenni z por. Orliczem obserwują tyraljerkę 17 pułku ułanów. Objaśnia pułk. Mosiewicz (x).



17 pułk ułanów jedzie bacznie przez wieś.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

34

— Latka, o takie głupstwo gniewać się będziemy! Co ci na nos siadło do krośset dyabłów!? Na sentyment cię zebrało stara gąbko? O cóż ci chodzi? o moją żonę?

— Nigdy nie byłem świnią dla kobiety — sumitował się żałosnym głosem — klnę się na geniusz mój zapoznany i sponiewierany srodze. A nie mogę patrzeć bez obrzydzenia jak kto z kobietą postępuje jak najordynarniejszy apasz. Tak! królewiątko moje! Żyło się dawniej w innym świecie, gdzie Łatka ukoronowaną wizytówką popieścić mógł buzię takiego panicza, który mu się nie podobał. A że wizytówki dziś niemam, a ręki mi szkoda, więc pozwól królu miły...

— Eh! to już zakrawa na komedyę — przerwał mu niecierpliwie Lisiewicz. — Cóż do stu piorunów bawić mi się nie wolno? Cóż ty za kpiny dziś wyrabiasz?

— Jakem rzekł, tak i zrobię! W knajpie Ludwiczku kochanie rób co chcesz, na tym łbie paskudnym stawaj... ale tu przy twojej pani, niech ci się głupstw nie zachciewa i to w obecności Łatki, vulgo opoja! Ściele się do stópek twoich, królewiczu mileńki.

Szerokim gestem okrył gitarę peleryną i zownu ku drzwiom ruszył, ale w tej samej chwili z drugiego pokoju wyszła Janka.

— Pan już wychodzi? — zdziwiła się.

— Mus honorowy mnie woła, królowo moja... — wykrztusił Łatka, nie wiedząc teraz, jaką postawę przybrać. — Rączki najserdeczniej całuję.

— Wściekł się stary, powiadam ci — wtrącił się Lisiewicz. — Chciałem zostać w domu i zabawić się, i ty byś się przy tem rozruszała, a ten się uparł, że pójdzie i ani rusz z nim. Poproś go ty, może zostanie.

Janka z serdecznym uśmiechem podeszła do Łatki i położyła mu rękę na ramieniu.

— Niech pan zostanie — poprosiła. — Pan wie, że ja pana z przyjemnością widzę tutaj. Będzie nam weselej...

Łatka się całkiem rozczulił.

— Zostałbym królewno moja, aż dusza się rwie, ale nie mogę, dalibóg nie mógłbym się patrzeć...

— Na co? — podchwyciła Janka, zainteresowana nagle. — Na co panie Łatka?...

— Bo to widzisz — zaczął Ludwik, nadrabiając miną — czułem się dziś taki roztrojony i zły, że to wszystko jak po grudzie idzie, no i zaprosiłem dwie prawie, bardzo przyzwoite osoby, a Łatka się o to rozindyczył, jak gdyby niewiem o co chodziło. Ah! psiakrew! — krzyknął nagle, uderzając ręką w stół — dosyć zresztą tego tłumaczenia! Dzieckiem jestem, czy co? Tak mi się podoba i już, a komu nie na rękę, to drzwi otwarte.

Janka przybladła lekko, ale przemogła się i śmiejąc się sztucznie, zwróciła się do Łatki.

— I o to panu chodziło? — wymówiła spokojnie. — Przecież to nic nadzwyczajnego. Ludwikowi wolno przyjmować, kogo tylko tylko zechce. Niech mi pan wierzy, że to mnie nic nie obchodzi. Ma słuszność. Komu się to nie podoba, ten wyjść może.

— Nie wyjdziesz, zostaniesz tutaj! — rozzłościła Lisiewicza jej obojętność.

— Dobrze, mogę jeszcze zostać, bo nie lubię krzykliwych awantur. Ale pan ze mną tu zostać musi — dodała Janka ze szczególnym naciskiem. — Prawda? pan zostanie!?

Łatka pochwycił jej rękę i gorąco do ust przycisnął.

— Choćbyś mi w piekle królowo złocista zostać kazała, to zostanę. Niech się dzieje, co chce. Może ci się choć przydam na co.

Odrzucił od siebie pelerynę i usiadł, trącając niecierpliwie struny gitary. Janka nie zwracając uwagi na męża, przysunęła maszynę bliżej do światła i zabrała się obojętnie do roboty.

Milczenie zaległo pokój. Lisiewicz chodził dużymi krokami, mrucząc coś pod nosem, spoglądając od czasu do czasu na szyjącą Jankę. Z pod palców Łatki wypływała coraz wyraźniejsza i bardziej przejmująca melodya.

— Wódki naturalnie niema w domu — odezwał się w końcu Lisiewicz. — Możebyś się zajęła czem przyjąć gości.

— Nie! — odparła zimno Janka. — Goście twoi nic mnie nie obchodzą. Zmusiłeś mnie do pozostania tutaj, ale nie żądaj nic więcej odemnie.

— Daj pieniądze — mruknął, hamując jeszcze gniew, który w nim zbierał.

Janka zawahała się, ale nagle, jakgdyby pod wpływem jakiejś myśli, otworzyła szufladkę



— Janka!... chodź tu!...

maszyny i rzuciła na stół kilka papierków koronkowych.

— Pójdę przynieść — podjął się żywo Łatka, wstając.

Kiedy powrócił, w drugim pokoju na kanapie siedziały już dwie dziewczyny o cynicznym i ordynarnym wyglądzie.

— Oh! i ten stary pijak tu jest! — zawołała jedna z nich o jasnych, mocno pokręconych włosach, w różowej bluzce. — To doskonale! Damy mu wódki i będzie grał. A tamta tam przy maszynie — dopytywała się ciekawie — żona twoja czy co? mieszka z tobą?

— Co ci do tego — ofuknął ją Lisiewicz.

— Ja tak strasznie lubię muzykę — wzdychała druga, wysoka, anemiczna z piegami na twarzy — że niechbym dwa tony usłyszała, to już padam do nóg, róbcie zemną co chcecie. Łatka! zagrasz ty nam dzisiaj?

— Zagram, zagram kwiatuszki niewinne — odparł, przynosząc na stół flaszkę i kieliszek i jakieś suche zczerniałe pierniki, owinięte w kawałek gazety. — Czemu bym wam grać nie miał?... Swojego czasu grałem i małpie, co na dziedzińcu skoki wyprawiała.

— Słuchaj Lola — zawołała dziewczyna z piegami do towarzyszki. — On do nas niby przytyk robi, co!...

— A niechże mnie pan Bóg broni lilijko rynsztokowa — bronił się Łatka. — Tylko mi się tak dusza raduje na wasz widok, że o mało za drzwi nie wyleci.

Lisiewicz tymczasem ponalewał w kieliszki i zapraszał.

— Pijcie, sikory! Niech nam będzie wesoło! Janka, przynieśno kieliszek jeszcze jeden.

Ale Janka nie ruszyła się od maszyny i Łatka pobiegł poszukać w szafie.

— Mówiłeś, że będziemy same — wyrzucała uparcie blondynka w różowej bluzce. — Bardzo nie lubię nowych znajomości kobiecych i jeszcze jak się nie wie z kim się ma przyjemność.

— Tylko nie kręć nosem — upomniał ją Lisiewicz — i nie rób margrabiny!

— Patrzajno Lola — zaśmiała się ta z piegami — co ten stary dureń wyrabia. Pocałował ją w rękę, jak rodzoną babkę. A to ci heca! Czyś ty na głowę upadł bałwanie?

— Jeszcze nie stokrótko najmilejsza — odpowiedział Łatka, sadowiąc się z gitarą na krześle. — Ale możesz mnie do czubków oddać, jeżeli rączkę twoją panieńską splugawię gębą swoją paskudną.

— Paradny ten Łatka — chichotała piskliwie. — Stary wyjadacz! Gdzieżeś to się nauczył takiego pańskiego gadania? W knajpie pod ławką?

— Widzisz ją jak zgadła. Byłem wtedy w twoim towarzystwie cherubinku skrzydlaty, pamiętasz? Szeroka była zabawa!

— Ludwiku — pożaliła się ze złością dziewczyna. — Nie pozwól obrażać swoich gości. Ten stary się upił i myśli, że do siebie gada! Patrzcie go, że tam na tej połamanej gitarze zabrzdąka, to myśli, że wszystkie rozumy połknął!

— Zamilknij wyskoku naiwnej dziewiczości — drażnił je Łatka dalej — bo głosik twój pieszczony niepokoi moje pańskie ucho. O nie chcę ci robić krzywdy kwiatuszku mój polny i familiji po kątach ładniutko porozstawiać, bo mnie dziś choroba melancholii czarnej napadła i humoru w sobie nie czuję żadnego.

Dziewczyna widząc, że z nim nie poradzi, przysiadła się do Ludwika, rozmawiającego z ożywieniem z jej towarzyszką.

— Słyszysz — rzekła — jego melancholia napadła i same głupstwa mi jakieś gada.

— Łatka, dałbyś spokój — prosił go Lisiewicz spokojnie. — Na zabawę przyszliśmy tu, czy na stypę? No, pijcie małe! Jak zabraknie, to się tam jeszcze jaki cent znajdzie na świeżą rezerwę. Pij Lola! i nie kłóć się z nim! Nie znasz to go? On tylko w gadaniu silny, a jak się upije, to łzami zaleje całą gitarę, aż nasiąknie wilgocią jak gąbka.

Dziewczyuy zaśmiały się głośno.

— A czemuż to ta dama tak stroni od nas? — zaniepokoiła się znowu po chwili anemiczna Hela. — Niech tu przyjdzie bawić się z nami!

— Tak, tak — podchwyciła druga. — Hela ma racyę. Niech tu przyjdzie do nas. A cóż to my co gorszego od niej. Słyszysz Ludwik! Ja się nie bawię, gdzie na mnie patrzeć nie chcą. Także mi pracowita. Jak połknie kieliszek, to zaraz się jej w głowie rozjaśni. A jak nie, to się zaraz stąd wyprowadzimy.

Lisiewicz już był dobrze pod wrażeniem kilku wypitych kieliszków wódki. Powstał ciężko z kanapy i stąpając niepewnie, stanął na progu drugiego pokoju.

— Janka! — rozkazał szorstkim głosem — chodź tu do nas! słyszysz!...

Janka uderzyła w niego oczami, z których biła taka pogarda i wstręt, że odwróciła głowę.

— A cóż to? boisz się jej? — podniecała go jedna z dziewczyn, patrząc zuchwale w stronę Janki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z żałobnej karty.

S. p. Jarosław-Odrowąż Pieniążek.

W ubiegłym tygodniu zmarł we Lwowie Jarosław Odrowąż Pieniążek, postać w mieście tem ogól-



Z żałobnej karty ś. p. Jarosław Odrowąż-Pieniążek.

nie znana i szanowana z powodu zalet serca i umysłu. S. p. Pieniążek był ostatnio urzędnikiem bankowym, obok tego jednak sporo czasu poświęcał literaturze i dziennikarstwu; był też gorącym miłośnikiem teatru, dla którego przetłumaczył z francuskiego szereg utworów scenicznych. Wiązały go ze sceną zresztą i inne węzły. Sam pracował przez kilka lat aktów na scenie hr. Skarbka we Lwowie, i ożeniony był z wybitną artystką dramatyczną ś. p. Cichocką.

Okres wojenny z dnia na dzień staje się łańcuchem coraz to liczniejszych ofiar i strat, które głębokim wyłomem zarysowują się w naszym życiu. Dziś, kiedy z każdym dniem coraz więcej rąk potrzeba do pracy, kiedy coraz nowsze stają przed oczyma zadania, ustępują ze swych placówek ci, którzy w społeczeństwie zajęli już niepoczesne stanowisko. To też zgon śp. Pieniążka, który w świecie literacko-dziennikarskim zdobył sobie jedno z pierwszych miejsc, jest stratą tem boleśniejszą.

Szczery patryota, człowiek na wskróś zacny i czysty, cieszył się też ogólną sympatyą, a zgon jego wywarł szczere współczucie.

Z pracowni Erwina Czerwenki.

Zaciszna pracownia, znana tylko niewielu ludziom otaczającym artystę. Miło spędzić chwil kilka w tym przybytku sztuki, który na pierwszy rzut oka zdradza, że pracuje tu człowiek co całem sercem umiłował Włochy. Ściany zawieszone pracami z Włoch, gdzie młody artysta, po ukończeniu studyów w krakowskiej akademii, przebywał lat kilka, aż do wybuchu wojny. Szkic nad szkicem, płótno obok płótna; tu ponad jasnem, szmaragdowem morzem wisi ponura ruina świątyni Saturna i ciągną się smętne resztki wodociągów rzymskich — tam obok tajemniczych skał kapryjskich płyną brudne wody Tybru i rozlewa się spokojnie i poważnie Arno. Tam znów lśnią pałace Wenecyi i kąpią się w słońcu ogrody Neapolu.

Artysta tęskni do Włoch, do tego szafirowego nieba, do morza, do słońca, brzoskwiniowych sadów i kwiatów. Tę ogromną tęsknotę skupił i wtłoczył do obrazu p. t. „Marzenie": Same kwiaty i samo słońce. Blask bije od obrazu, a za serce chwyta jakaś ogromna błogość szczęścia i miłości, spokoju i harmonii, którą czasem tylko w bajce spotkać można. Bo też obraz ten ma przedstawiać coś co tylko w marzeniu jest możliwe: idealną miłość u ludzi i w przyrodzie. Ani jeden ton nie zakłóca symfonii, którą wygrywa złote słońce na różowych kwiatach sadu. A para kochanków idzie cicho i lekko wśród rozkwitłych drzew brzoskwiniowych i istnej powodzi bujnych kwiatów.

A „Wiosna"? To obraz przed którym każdy smutek znajdzie ukojenie. Kilkoro dzieci bawi się na drodze w białym sadzie. Te dzieci takie bez troski i szczęśliwe, każde zajęte sobą — jak dzieci. Obraz cały skąpany w słońcu.

Na sztalugach, wśród starych draperyi, piętrzą się portrety. Portret Czerwenki nie jest banalny, konwencyonalny i bezmyślny — to portret odważnie skomponowany, żyjący. Artysta szuka duszy, a może przedewszystkiem serca, bo sam tylko sercem i uczuciem żyje. Oto portret artystki dramat. p. Malickiej. Nie zadowolił się artysta samą tylko powierzchownością pięknej kobiety, lecz wydobył w ustach i w oczach, patrzących w dal długiem spojrzeniem, pełnię wdzięku młodości i szczęśliwej zadumy. Postać ujęta doskonale pod względem kompozycyi i rysunku, koloryt ciepły i subtelny, składają się na całość bez zarzutu.

Tu znowu portret dra W. na zasadzce. Spojrzenia myśliwego i psa z natężeniem patrzą poprzez wyrąb dzikiego lasu, oczekując niecierpliwie zwierzyny. Na tle rostaczają się góry i głęboki bór, a świerk, pod którym siedzi myśliwy, tak żylasty i silny, że żaden huragan obalić go nie zdoła. Ma się wrażenie, że artysta malując ten las, sam się w żywioł leśny zamienił. Chwila brzasku jest znakomicie pochwycona.

Obok kilka portretów, dam i portrecik dwojga dzieci, patrzących żywo węgielkami swoich ocząt.

Prace Czerwenki świadczą, że artysta to poważny, świadomy celu, posiadający dużo subtelnego odczucia, nielekceważący potęgi sztuki i dążący z całą konsekwencyą, poprostu z uporem do rozwiązania problemów, które sobie w założeniu postawił. Człowiek to wrażliwy na wszystko co wznio-



Z pracowni Erwina Czerwenki: Portret p. M. Malickiej artystki Teatru Powszechnego.

słe i piękne, a przedewszystkiem na momenty, które tylko sercem odczuć można. Nieprzyjaciel blagi, tanich efektów i smaczków, dąży w swych pracach zawsze do prawdy, ale prawdy dalekiej od realizmu, a w składaniu barw kieruje się teoryami muzycznemi, promieniowaniem światła i wibracyą powietrza.

Pracownik to niestrudzony, szukający ciągle nowych dróg, artysta z przekonania i z talentem, mający warunki po temu, aby się dać poznać szerzej. *N. W.*

Od Administracyi.

W sprawie Wielkiej szarady konkursowej: P. T. Prenumeratorów, nadsyłających rozwiązania *Wielkiej Szarady konkursowej*, zawiadamiamy, iż na zapytania, czy są trafne, czy odpowiadają warunkom i będą dopuszczone do losowania, odpowiadać nie możemy każdemu z osobna. W kwietniu, po upływie terminu nadsyłania rozwiązań, ogłosimy listę osób, dopuszczonych do losowania.



Z pracowni Erwina Czerwenki: Artysta w swojej pracowni.



Z pracowni Erwina Czerwenki: Portret Dra W.

Kronika tygodniowa.

W nowej Polsce narzekamy na różne braki i, niestety, zbyt często mamy racyę na tym punkcie. Na brak strajków przecież narzekać nie możemy. Mamy ich aż zadużo; to dla rozmaitości zapewne raz poszczególnych kategoryi pracowników (kucharze, golibrody, kelnerzy i t. d.), drugi raz tak zwane „generalne“, podczas których ustaje wszelka praca, a zaczyna się ogólne próżniactwo.

W ubiegłym tygodniu i Kraków był widownią bezrobocia i to najpierw kolejarzy, które obejmowało całą byłą Galicyę, a potem generalnego, ogłoszonego na znak sympatyi dla strajkujących kolejników.

Strajk kolejarski trwał kilka dni, generalny zaledwie parę godzin i, powiedzmy prawdę, nie udał się, ogół bowiem robotników nie zaprzestał pracy, tylko jednostki. Jedynie Kazimierz i Stradom świętowały, i to przez cały dzień, gdyż była to sobota.

I cóż było powodem owego bezrobocia kolejarzy?... Różni różnie mówią o tem, najwięcej zaś jest takich, którzy utrzymują, że spowodowała je zła aprowizacya i odebranie kolejarzom biletów wolnej jazdy, ponadto zaś traktowanie ich po macoszemu przez centralne władze warszawskie, troszczące się jedynie o Kongresówkę. Jeden z kolejarzy wyraził się językiem kolejowym, że Warszawa uważa ich za pracowników *trzeciej klasy*.

Jeżeli zatem strajk ów miał jedynie ekonomiczne podłoże, to ostatecznie można go jakoś wytłumaczyć i nie brać kolejarzom za złe, że chwycili się tak radykalnego środka w czasach dla młodego państwa tak krytycznych. Na tym punkcie jest każdy człowiek bardzo drażliwy i nie można się nawet dziwić, że chwyta się ostatecznego środka, bo za taki uważać się musi bezrobocie tej kategoryi pracowników w warunkach, w jakich się znajdujemy.

Nie brak jednak i głosów, że wchodziły tu w grę i motywy polityczne, że „szatanami, którzy tu byli czynni“, byli agitatorzy bolszewiccy, chcący w ten sposób zmusić Rząd polski do rychłego zawarcia pokoju ze sowiecką Rosyą, gdzie, choć jeszcze zima, jest bardzo gorąco, a „błogosławione skutki“ nowego kierunku nie dają już dychać nawet Leninowi i Trockiemu.

Za tem przemawiałby fakt, że podobny strajk wybuchł i w Kongresówce, gdzie, jak twierdzą sami nasi kolejarze, koledzy ich są daleko lepiej traktowani.

Jeśli zatem ten był powód, to świadczyłby on bardzo smutno nie tyle o patryotyźmie kolejarzy, ile o ich łatwowierności, że dali się opętać otwartym naszym wrogom a zarazem prawdziwym tyranom ludu pracującego. Zbyt drogo okupić się musi „wolność“, jaką daje bolszewizm!

Zresztą, niech jej zwolennicy, którzy dają ucho podszeptom agitatorów, porównają stosunki u nas, a w Rosyi, a przekonają się, że ta nasza wolność, to naprawdę „złota“, tamta zaś aż zanadto czerwona i to od krwi. Lenin i Trocki zupełnie inaczej obchodzą się z strejkującymi, niż nasze sfery rządzące!

Jeżeli Polska znalazłaby się w tem położeniu, że w samej rzeczy musiałaby za każdą cenę zawrzeć pokój z bolszewikami, skorzysta na tem tyle, co Estonia, która dzięki temu ma epidemie, zawleczone z Rosyi, niepokój wewnętrzny, wywołany przez agitatorów i drożyznę, jakiej dotąd nie było. Bo łudzą się ci, którzy sądzą, że Rosya to spichlerz nieprzebrany i trzeba tylko otworzyć granicę, aby stamtąd całemi strugami spłynęło do nas to wszystko, czego nam potrzeba. Jest zupełnie przeciwnie. Rosya dlatego błaga o pokój, ponieważ brak jej najniezbędniejszych artykułów codziennego życia, a zbiór z obecnego „posiewu“ sam Lenin obiecuje dopiero za jakieś lat dziesiątki. Zagranica ma zatem dostarczyć tego, co potrzebne, w zamian zaś dostanie bolszewickich instruktorów, którzy jej pomogą „zejść na psy“ za przykładem Rosyi.

To samo czeka zatem i Polskę po nawiązaniu sąsiedzkich stosunków ze Wschodem, a tego nikt, zatem i kolejarze chyba nie pragną, byliby bowiem zmuszeni pracować w daleko gorszych, niż obecnie, warunkach.

I dlatego, znając kolejarzy, nie wierzę w to, aby mogły — zwłaszcza u „małopolskich“ kolejarzy — wchodzić w grę podobne motywy. Nasi kolejarze dali już dość dowodów patryotyzmu i rozumu politycznego.

Że jest między nami wielu, którym zależy na tem, aby raz już otwarto granicę rosyjską, to pewne. Udają oni wprawdzie bardzo „neutralnych“, ale czekają tylko na tę chwilę i gromadzą towary, by je tam wywieźć. Nie robią tego przecież dla interesu!... Broń Boże!... Oni tylko chcą pokazać światu, że na cierpienia innych mają bardzo czułe serce... (A dlaczego nie chcą nam tego dać dowodów?... przyp. zecera).

Tak zresztą jest, czy owak, wchodziły w grę motywy natury ekonomicznej, czy politycznej, to mniejsza, Bogu dzięki, że się to już skończyło, bo skutki mogły być nad wyraz fatalne i to pod każdym względem, nie mówiąc już o samej aprowizacyi, która miała być jednym z powodów. Dzięki strajkowi, pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy znaleźliśmy się zupełnie odcięci od świata.

Strajk, to broń bardzo skuteczna, nie powinna jednak być nadużywaną, gdyż może łatwo stracić swą wartość, a to chyba nie leży w interesie tych, którzy nią walczą. A, niestety, musi się przyznać, że się jej u nas zbyt często nadużywa i to od czasu, gdy uzyskaliśmy samodzielność. Jeszcze jeden strajk się nie skończył, zapowiada się już drugi... Dyktatura proletaryatu, propagowana w ten sposób, sympatyi sobie nie zjedna, stosunków nie poprawi, owszem sprowadzi tylko chaos, zamieszanie i ogólną nędzę.

Powody bezrobocia są często bardzo drobne, niesumienni agitatorzy wyzyskują ślepe zaufanie mas pracujących, zapewniając je, iż działają na ich korzyść, a tymczasem ciągną je w przepaść, nieraz sami nie zdając sobie z tego sprawy. Ale stokroć gorzej, jeżeli to czynią z pełną świadomością, aby iść na rękę komuś, komu na tem zależy, abyśmy się nie mogli skonsolidować i raz już stanąć o własnych siłach.

Pracujące sfery nie powinny zatem iść ślepo za podszeptem niesumiennych agitatorów, ale zastanowić się najpierw nad tem, czy mogą z tego i jakie osiągnąć korzyści.

A już te bezrobocia różnych grup, celem wyrażenia sympatyi dla strajkujących, nie mają zupełnie sensu i uzasadnienia.

Jaki, dajmy na to, może mieć związek ze strajkiem kolejarzy... bezrobocie kelnerów?... Chyba taki, że jedni i drudzy zaczynają się od litery „k“... A na kim się ta „sympatya“ odbija?... Na tych, którzy są w tej sprawie Bogu ducha winni, to jest na konsumentach, którzy w ową sobotę, dzięki generalnemu strajkowi, musieli się do godziny drugiej wstrzymać z zaspokojeniem głodu a nawet i pragnienia (bo i wodociągi „sympatyzowały“ także...).

I łatwo stać się może, że, dajmy na to, dyrektor wodociągu zakaże, aby po podworcu zakładu spacerowały kury funkcyonaryuszy, nie zawsze grzecznie i przyzwoicie zachowujące się na miejscach publicznych. Wywoła to niezadowolenie właścicielek, która się z natury rzeczy udzieli ich mężom, a niebawem znajdzie się ktoś, kto skorzysta ze sposobności i wmówi, że jest to ograniczenie praw klasy pracującej, a na to nie można pozwolić..

Podszept taki znajduje posłuch, odbywa się wiec, deputacya udaje się do dyrektora z żądaniem cofnięcia zakazu, ten jednak jest uparty i nie chce w żaden sposób ustąpić.

Zatem strajk!..

Wodociągowcy tworzą jednak wspólną grupę z robotnikami elektrowni, gazowni i tramwajów, zatem i oni muszą się solidarnie wstrzymać od pracy.

Ba... na tem jeszcze nie koniec! Swojego czasu grupa ta przyłączyła się, celem okazania sympatyi strajkującym kolejarzom, do generalnego bezrobocia, wzajemność zatem wymaga, aby się oni teraz odwdzięczyli.

Zapada zatem uchwała, że strajk generalny potrwa dotąd, dopóki kury nie odzyskają swych praw.. W mieście zimno, ciemno i głód, zamarło życie, ustała praca, stanęły koleje, z powodu braku wody nie można gasić wybuchłych pożarów...

Ludzie mrą z głodu, zimna i pragnienia; nie ma ich kto grzebać, gdyż „celem okazania sympatyi“ strajkują i grabarze...

A dyrektor, uparty jak kozioł nie chce się zgodzić...

Myśli kto może, że coś podobnego nie mogłoby się wydarzyć w naszych stosunkach?... Jestem pewny, że jak ongi gęsi uratowały Rzym, tak obecnie takie kury mogłyby nasz poczciwy Kraków narazić na zagładę, a to z powodu, że strajki są w modzie!...

Historya z ową kurą jest, rzecz oczywista, zmyślona, podana jedynie jako przykład, jdki to gwałtowny pożar może wywołać maleńka iskierka. Dziś kury są w takiej cenie, że nawet dyrektor wodociągów nie odważyłby się wystąpić przeciw nim. Wystarczy powiedzieć, że sztuka, i to niezbyt dorodna, kosztuje do dwustu koron. Śmiało zatem posiadacz jednej jedynej kury może się uważać za kapitalistę, a ma tę jeszcze wygodę, że nie potrzebuje obcinać kuponów, ona mu je bowiem sama znosi w postaci jajek (sztuka *na razie* dwie korony, przed Świętami pójdą jednak w górę!...), naturalnie o ile ma ochotę, bo i kury strajkują teraz, zapatrzywszy się na ludzi.

Z ceny kur i jajek łatwo mogą P. T. Czytelniczki wydedukować, jakie miłe i „obfite“ będą Święta. A niema nadziei uzdrowienia stosunków, choć jeneralny aprowizator świata, Hoover, został doktorem medycyny krakowskiego Uniwersytetu.

Rzecz prosta, że do przyczyn drożyzny zaliczyć się musi i strajki. W miarę, jak się poprawia wynagrodzenie robotników, rosną też i ceny wytwarzanych przez nich artykułów, co znów pociąga za sobą konieczność poprawy ich bytu, bo w przeciwnym razie grozi bezrobocie.

W ten sposób wytwarza się błędne koło, z którego nie znajdzie wyjścia nawet... dyktatura proletaryatu, bo i za jego rządów nie braknie niezadowolonych, którzy dadzą temu wyraz w bezrobociu, nie zawsze zaś można liczyć na powodzenie „żelaznej pięści“. Nawet w Rosyi imponowała ona ciemnym masom tylko do pewnego czasu, a obecnie już się sprzykrzyła, a jej wyobraziciele, Lenin, Trocki *et consortes*, nie cieszą się bynajmniej sympatyą i uznaniem.

O prawa swe (o ile się *nota bene* wypełniło sumiennie swe obowiązki!...) można się upomnieć w inny sposób, nie uciekając się do tak drastycznych środków, podkopujących życie polityczne i ekonomiczne całego narodu. Zrozumieli to już Niemcy, a nowy rząd ogłosił manifest, iż strajk w obecnych warunkach jest zbrodnią popełnioną na własnym narodzie.

Niestety, nie mogą, a raczej nie chcą tego zrozumieć nasi bojownicy o „wolność“ i dlatego agitują bezustannie między pracownikami różnych kategoryi. Wszystko im jedno, kto zastrajkuje, byle była robota, a w kraju nie było ładu i porządku.

Jeżeli zaś kiedy, to właśnie w obecnych stosunkach powinniśmy pracować z całem wytężeniem i to nie ośm godzin dziennie, jak każe ustawa, lecz o ile siły pozwolą, bo tylko w pracy sumiennej nasze zbawienie i ratunek.

Ze Wschodem dotąd nie załatwiliśmy się jeszcze, na Zachodzie przyjdzie zgryźć twardy orzech cieszyński, a na domiar wszystkiego nowe i najgroźniejsze niebezpieczeństwo zagraża nam ze strony Niemców. Ostatni przewrót w ich państwie jest zaszachowaniem naszych interesów na Górnym Śląsku, którego postanowili się nie wyrzec za żadną cenę, licząc na słabość i chwiejność koalicyi, głównie zaś na własny patryotyzm, który każe zmilknąć wewnętrznym walkom, gdy zagrożone są ogólne interesy.

I dzieje się już tak!... Ci, którzy najbardziej gardłowali przeciw monarchicznej reakcyi, godzą się z nowym porządkiem, bo tego wymaga interes ogólno-narodowy.

Jak zatem wobec nich wyglądamy my, przeciw którym kieruje się cała ich nienawiść?... Oni się jednoczą, my się rozbijamy na części, bo fornalom w Kongresówce dzieje się nie tak, jak pragnęliby w „wolnej Polsce“, w której wedle ich zdania „wolno“ nic nie robić, ale musi się za to brać pieniądze, lub jeżeli z kopalni wydali się bolszewickiego agitatora... Odpowiedzią na to strajk, częściowy lub generalny, czyli kopanie własnemi rękami grobu dla siebie samych.

W ten sposób nie okazuje się miłości Ojczyzny, czas zatem najwyższy, aby raz już spadły nam łuski z oczu, jeżeli nie chcemy, aby dopiero prawdziwa bieda nauczyła nas rozumu.

Obudźmy się zatem, póki czas!...

Jeżeli zaś nie chcemy się wzorować na Niemcach, możemy piękny przykład solidarności narodowej i zrozumienia własnych żywotnych interesów brać z Rusinów, którzy też dzielą się na różne partye, widząc zbawienie jedni w Petlurze, drudzy w Petruszewiczu, inni w Skoropadzkim lub jemu podobnym, ale, gdy idzie o zagarnięcie „odwiecznie ukraińskiej“ Galicyi wschodniej, zapominają o różnicy zdań i wiedzą tylko tyle, że są Rusinami.

Pocóż zresztą szukać tak daleko!... Piękny i godny naśladowania przykład dają nam żydzi. Gdyby tak nasi posłowie sejmowi chcieli iść zgodnie razem, jak ich przedstawiciele, choć należą do różnych stronnictw politycznych.

Słowo „strajk“ powinno zatem zostać zupełnie wyeliminowane z naszego języka, ci zaś, którzy się zajmują tego rodzaju „pracą społeczną“, zasługują na to, aby ich publicznie piętnowano, jako szkodników narodowych. Naszym obowiązkiem jest budować, nie burzyć, lud „pracujący“, skoro tak się chce nazywać, musi też pracować, by zasłużyć na to miano, a nie rzucać co chwila pracę dla pierwszej lepszej, często nawet nieuzasadnionej przyczyny.

A ci, którzy chcą uchodzić za opiekunów i przewodników tego ludu pracującego, powinni go zachęcać do sumiennego pełnienia obowiązków, a nie do upominania się tylko o swe prawa, często zbyt daleko posunięte. Demagogia przynosi wprawdzie korzyść jednostkom, ale wyrządza wielką krzywdę i szkodę ogółowi!

Wojna miała podobnie wprowadzić ład i porządek a tymczasem wywróciła świat do góry nogami!

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

7

Na to nagłe zapytanie, sir Claude, który ze zdumieniem słuchał tej całej tyrady, drgnął i uczuł pewien niepokój.

— To jest, tak — odrzekł.

— Niech m'sieu nie pozwala jej mieć coś do czynienia z arabami.

— Na Boga, madame! Jak gdyby moja żona...

— Nigdy, nigdy! — ciągnęła gwałtownie gospodyni. — Arab ma urok dla kobiet. Sama tego doświadczyłam, ja, która tu siedzę. On woła, a one przychodzą. Mogłabym opowiedzieć o europejskich paniach, lecz dość tego! Pustynia posiada swe tajemnice. Pamiętam Bensza alala, spahiza, syna Mahamued Alego. Co on mi naopowiadał o swych sukcesach! Co on mi mówił o francuskich paniach...

— Spahis! — zawołał sir Claude z wzrastającym niepokojem. — Jak pani mówiła, że się nazywa?

— Benszaalal, m'nsieu, syn Mohammed Alego, wielkiego Kaida. Piękny, nie można temu nic zaprzeczyć. Mówi doskonale po francusku, strzela... ah, żaden francuz mu nie dorówna! A jaki silny! Na własne oczy widziałam jak dusił orzech w palcach.

— Ten czort!

— M'sieu?

— Nie, mów dalej, madame, mów dalej.

Sir Claude pochylił się naprzód i utkwił oczy w gadatliwą gospodynię. Ciemność zaległa altanę i znów nadleciał wiatr z pustyni i trącił liśmi nad ich głowami.

— Ale on jest największy traître ze wszystkich arabów i lubi przechwalać się swymi złymi czynami. Kiedy jedzie na pustynię do domu swego ojca zawsze tutaj wstępuje. Czasem zatrzymuje się dzień lub dwa i poluje na gazelle, a wieczorem siedzi tutaj pod altaną ze mną, tak jak m'sieu teraz i rozmawia. Ah! jest okrutnym a jednak...

Znowu wyciągnęła ręce i głęboko westchnęła.

— Chcąc, nie chcąc trzeba patrzeć na niego, trzeba go słuchać, jak mówi. M'sieu, śmiem powiedzieć, że sam dyabeł, gdyby przyszedł z pustyni i siedział tutaj, miałby urok dla kobiety. Kto wie?

— Pani mówi, że może zdusić orzech palcami?

— Tak, m'sieu. A przecież ręce jego są tak delikatne, jak ręce kobiety. Tiens! Powinien być tutaj w tych dniach, mówiono mi, że jest na urlopie.

— Kto to mówił?

— Czy mogę pamiętać? Takie wiadomości szerzą się w pustyni tak prędko, jak ogień ogarnia słomę. Ale już ciemno. Czy przynieść lampę?

— Owszem, proszę, madame.

Słona góra przestała być widoczną, księżyc jeszcze nie wszedł, że'y oblać swem srebrnem światłem ten świat samotny. Sir Claude wstał z krzesła i stanął u wejścia altany. Noc była ciemna, i ciemność ta potęgowała uczucie dziwnego niepokoju, któremu uległ, słuchając gadaniny starej francuski. Patrząc w stronę pustyni przypomniał sobie swój pierwszy wieczór w El-Akbara. Wstawszy od obiadu aby się udać do łóżka, usłyszał lekki trzask w sali. Zdawało mu się, że słyszy go teraz, że widzi spahisa wyjmującego starannie ziarnko z łupiny. Uczyniło mu się wtedy jakoś niewyraźnie, zawahał się, sam nie wiedząc diaczego. Ten spahis to Benszaalol, był tego pewny. A choćby i tak, to cóż z tego?

Sir Claude nie miał bardzo bujnej wyobraźni, lecz nie był jej całkowicie pozbawiony. Był z natury sympatyczny i ostrożny, tak, jak Lady Wyverne była nieostrożna, łatwowierna i skłonna do przesądów. Lecz nigdy nie zwątpił o swej żonie. Kochał ją, ale i bez tego, przez sam fakt, że była jego żoną nigdy jej nie podejrzywał. A przecież bywał w londyńskim „świecie" wiedział, co się tam nieraz zdarzało. Widział wyciągnięte ręce na powitanie mężów, z których po za ich plecami się śmiano; znał piękne kobiety, których postępowanie nie było wcale pięknem, żeby nie użyć silniejszego wyrażenia.

— Co było Kitty dziś rano?

Gospodyni wróciła z lampą, lecz sir Claude nie miał ochoty siedzieć w altanie.

— Ciekawym, gdzie Achmed? — rzekł.

— We wsi, m'sieu. Ah, Ahmed, to także jeden z nich.

— Achmed?

— Tak, m'sieu. Co on już uczynił i co gotów uczynić dla kilku franków!

— Czy jest przyjacielem Benszaalala?

— Benszaalala? Nie mogę powiedzieć, że jest jego przyjacielem. Benszaalal jest dumnym, a od kiedy był w Paryżu nie rozmawia z każdym, o nie!

— Ale zna Achmeda?

— Jakim sposobem mógłby go nie znać, m'sieu? Przecież...

Lecz sir Claude jej przerwał.

— Proszę mi pewiedzieć, czy pani zupełnie pewna, że ten Ben... jak tam dalej?

— Benszaalal, m'sieu.

— Że Benszaalal nie przejechał tędy nie wstępując do gospody?

— Nie przejechał, m'sieu, wiedziałabym o tem, widzianoby go na stacyi.

— I pani wie, że on jest na urlopie?

— Wiem, m'sieu. Musiał przyjechać najpóźniej wczoraj, jeżeli nie przedwczoraj. Może być, że jest w El-Akbara, pytałam się Achmeda.

— Cóż powiedział?

— Mówi, że go niema. Lecz co to znaczy? Achmed jest arabem, a arab nigdy nie powie prawdy.

— Au revoir madame.

— M'sieu idzie już spać? i to właśnie kiedy przyniosłam lampę?

— Nie, chcę się przejść do wsi. Proszę zostawić lampę, wkrótce wrócę i wypiję drugą butelkę wina.

— Dobrze, m'sieu, ale czy m'sieu jest uzbrojony? niebezpiecznie wychodzić w nocy bez broni.

Sir Claude wyjął z kieszeni rewolwer.

— Bieu! bieu! Au revoir, m'sieu.

— Au revoir, madame.

I zniknął w ciemności. Gospodyni stała patrząc za nim.

— Co mu jest? — rzekła do siebie.

Zauważyła, że jakaś zmiana zaszła w jej gościu podczas ich rozmowy, że błogie zadowolenie właściwe myśliwym po dobrem polowaniu ustąpiło miejsca jakiemuś niepokojowi.

— Co mu jest, temu m'sieu? — powtórzyła.

Wiatr pustyni powiał silniej i płomień lampy zaczął się chwiać.

Poza Słoną górą powoli wznosiło się blade światło zwiastujące wschód księżyca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania wszystkich zagadek.

Zagadki do nagrody.

Grzebieniówka.

Ułożył J. Malinowski, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pierwszych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy, poda nazwę miasta w Europie środkowej.

■	■	■	■	■	■	■	■	■
—		—		—		—		—
—		—		—		—		—
—		—		—		—		

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto we Włoszech; 2) Warsztaty okrętowe; 3) Przedmieście Konstantynopola; 4) Imię żeńskie biblijne; 5) Budowla wodna.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Piastowiec z pod Tarnowa.

Początkowe litery utworów podanych pisarzy, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego ministra.

R. dziewic-ówna?
Julian Bartoszewicz?
Kraszewski?
Mickiewicz?
Prus?
Słowacki?

Przysłowiówka.

Ułożył J. J., Lwów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane przysłowia:

1) - - ó - - - e - - e - - - y - - - - - y - a - ió - - - y - a - ą - a - - a - - y.
2) - - o - ie - - e - - o - n - e, o - - ie - - a - i - ie.

Łamigłówka.

Ułożyła M. Markowska, Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć trzy obok siebie stojące litery i ułożyć z nich tytuł utworu jednego z naszych najgłośniejszych pisarzy:

onstanty, parada, Suwalszczyzna, kolenda, zarodek.

Bilety wizytowe.

Ułożył B. Siewierga, Bochnia.

Z liter na biletach ułożyć godność lub zawód danych osób:

JAN MILTIC.

N. MADRAŻ.

J. K. WOYTOS.

S. J. MROZAK.

IWO Z. RER.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) H. Savage „Moja urzędowa żona powieść", 2) Paczka papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 11.

Kwadrat magiczny: Ibis, Bora, Ines, Sasi.

Zadanie do uzupełnienia: Ural, noga, Irena, figa, imam, kora, Amor, cyna, yard, Adam, woda, Apis, Lena, uran, toga, Ybbs.

Zadanie na rozsypane litery: Na złodzieju czapka gorn.

Bilety wizytowe: Gazet, Elpidon, Litwos, Deotyma, Bolesławita

Przysłowiówka: 1) Na świętego Grzegorza płyną lody do morza; 2) Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Kołodziejski Lwów, J. Garczyński Kraków, J. Gaweł Przemyśl, M. Krawecka Tarnów, J. Zając Lwow, S. Sokołowski Stanisławów, K. Dębiński Warszawa, S. Kohn Stryj, F. Jamiński Tarnów, B. Siewroga Bochnia, S Kalczyński Jordanów, J. Schorsch Kraków, M. Łyszkowska Warszawa, J. Radziński Kraków, W. Raczyński Zakopane, H. Gross Podgorze, Z. Bogusz Warszawa, J. Pietrusiński Poznań, A. Markiewicz Warszawa, E. Laskowski Nowy Sącz, S. Ramza Lwów, R. Samlicki Stanisławów, H. Decowska Tarnów, Z. Pratelski Sambor, R. Bajorski Kołomyja, H. Czajkowska Rozwadów, M. Gostyński Tarnów, L. Osadziński Lublin, H. Biliński Tarnopol, J. Balicka Krosno, W. Zawadzki Lwow, R. Jankowski Łańcut, W. Potocka Kraków, M. Żak Kraków, W. Borkowski Warszawa, J. Krzyżanowski Stanisławów, T. Jasiński Piotrków, S. Bielewski Tarnobrzeg, E. Dziedzic Wadowice, K. Sarnowski Kraków, J. Gawron Rzeszów, H. Obst Lwów. W. Roland Radom, M. Fijałkowska Kraków, W. Kowalski Sambor, Z. Sperling Lwów, K. Lipski Wiedeń, J. Jaworski Lwow, M. Kamiński Zakopane, J. Korda Lwów, A. Opolski Rzeszów, H. Mąsowicz Warszawa, M. Radziszewski Kalisz, J. Jabłoński Kraków, S. Brodzińska Jasło, L. Taborski Częstochowa, Z. Kołodziejski Sanok, K. Tyszkowski Lwów, T. Kalinowski Kraków, W. Więckowski Poznań, S. Ogibiński Nowy Sącz, H. Waligorski Łódź, Z. Kaufmann Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, M. Kaczorowska Tarnopol, J. Dembiński Lwów, F. Antosz Lwów, J. Wierzbicki Kraków, H. Golinska Rzeszów, M. Janik Kraków, H. Schwarz Oświęcim, K. Radoszewski Warszawa, K. Glücksmann Kielce, M. Zubek Lwów, F. Broczkowski Ruda brodzka, W. Szczudłowski Jarosław.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Kołodziejski Lwów (książka), 2) J. Garczyński Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego.